**Krzysztof Kamil Baczyński**

**Jesień**

Drzewa na wieczną jesień schodzą w szare parki

przez pastelowe chwile przegniłej pogody;

w zamglonych nocach dni kucające o zmrok;

czai się pustą twarzą niebo bez obłoków.

Rano... znowu się budzę w przekroplonej ciszy,

sen odrasta w powiekach napęczniałych męką,

Szarość tańczy po szybach pajączkami pyłu,

pokój się wpół unosi na ugiętych rękach

i sennie mi spogląda w rozproszone oczy...

Rano... w szum odbiegają myśli już odległe

i ty odpływasz w zachód mgieł odeszłym...

ulice wchodzą oknem, blade bezobliczem,

szorstką powierzchnią bruków w szyby mgłami spierzchłe.

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Dzień się prześliźnie długim, lepkim ślizgiem

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

aż spłynie wieczór gęsty z szarych tapet

i westchnie jesień odległych pociągów wysapem,

Szarość pokoi podpali się zgniłą purpurą chryzantem.

W nocy pies we mgle szczeka,

rozpruwa szwy ciszy

i czkawka echa kaszle z przegniłych płuc podwórz.

Nie chodź po zwiędłym zmroku, lepiej okno otwórz:

przestrzeń powiewa w usta gorzką, wonną jesień.

**Konstanty Ildefons Gałczyński**

**Jesień**

Jabłka świecą na drzewach jak węgle w popiele,

wiatrak pęka ze śmiechu i powietrze miele.

Jak na fryzie klasycznym dziewczyny dostojne

z różowymi żądzami mężną wiodą wojnę.

Już kasztan się osypał i ochłodły ranki;

o, młody przyjacielu, poszukaj kochanki

z małym domkiem, ogródkiem, sennym fortepianem,

która by włosy twoje czesała nad ranem,

z którą byś po śniadaniu czytał Mickiewicza -

niech będzie silna w ręku, a piękna z oblicza,

jak jesień zamyślona, jak Jesień śmiertelna

i jako jabłka owe cierpka i weselna.

**Bolesław Leśmian**

**Wyszło Z Boru Ślepawe, Zjesieniałe Zmrocze...**

Wyszło z boru ślepawe, zjesieniałe zmrocze,

Spłodzone samo przez się w sennej bezzadumie.

Nieoswojone z niebem patrzy w podobłocze

I węszy świat, którego nie zna, nie rozumie.

Swym cielskiem kostropatym kąpie się w kałuży,

Co nęci, jak ożywczych jadów pełna misa,

Czołgliwymi mackami krew z kwiatów wysysa

I ciekliną swych mętów po ziemi się smuży.

Zwierzę, co trwać nie zdoła zbyt długo na świecie,

Bo wszystko wokół tchnieniem zatruwa i gasi,

Lecz gdy ty białą dłonią głaszczesz je po grzbiecie,

Ono, mrucząc, do stóp twych korzy się i łasi.

**Maria Pawlikowska-Jasnorzewska**

**Liście jesienne**

Liście jesienne leżą po brzegach dróg, mieniąc się jedną połową tęczy.

Wyglądają jak rozsypane róże wszelkich barw.

W stawie drżą złote plamy. Rząd drzew odbija się w nim różnie: wierzba - mgłą siwą, czerwona leszczyna - skrzydłem motyla, topole - ciemnymi kolumnami.

Skośne marmurowe schody, prowadzące ku wodzie, odbijają się w gląb i w przeciwną stronę niż prowadzą, tworząc klin.

Zadarte liście wierzby płyną jak dżonki, wiatrem popychane.

Wysoko przelatujące samoloty suną przez głębinę jak czarne płotki, małą gromadą.

Woda żyje, drzewa budzą się dzisiaj.

Wieje bowiem wiatr, który różni się od innych jak chuchnięcie od dmuchnięcia.

Z głębi piersi natury płynie to serdeczne chuchanie: wiatr halny.

Kto jeszcze nie wypowiedział swojej miłości, zdradzi się z nią w taki dzień.

Oto jest niekalendarzowy powrót wiosny.

Wiosna - kaprys, wiosna - łaska.

Możemy się jej wszędzie i zawsze spodziewać, tej Wiosny Niezależnej, zarówno w zimie, jak i w setnym choćby roku życia.

**Leopold Staff**

**J e s i e ń**

Jesień mnie cieniem zwiędłych drzew dotyka,

Słońce rozpływa się gasnącym złotem.

Pierścień dni moich z wolna się zamyka,

Czas mnie otoczył zwartym żywopłotem.

Ledwo ponad mogę sięgnąć okiem

Na pola szarym cichnące milczeniem.

Serce uśmierza się tętnem głębokiem.

Czemu nachodzisz mnie, wiosno, wspomnieniem?

Tak wiele ważnych spraw mam do zachodu,

Zanim z mym cieniem zostaniemy sami.

Czemu mi rzucasz kamień do ogrodu

I mącisz moją rozmowę z ptakami?

**Julian Tuwim**

**Wspomnienie**

Mimozami jesień się zaczyna,

złotawa, krucha i miła,

To ty, to ty jesteś ta dziewczyna,

która do mnie na ulicę wychodziła.

Od twoich listów pachniało w sieni,

gdym wracał zdyszany ze szkoły,

a po ulicach w lekkiej jesieni

fruwały za mną jasne anioły.

Mimozami zwiędłość przypomina

nieśmiertelnik żółty - październik.

To ty, to ty, moja jedyna,

przychodziłaś wieczorem do cukierni.

Z przemodlenia, z przeomdlenia senny,

w parku płakałem szeptanymi słowy.

Księżyc z chmurek prześwitywał jesienny,

od mimozy złotej majowy.

Ach czułymi, przemiłymi snami

zasypiałem z nim gasnącym o poranku,

w snach dawnymi bawiąc się wiosnami,

jak ta złota, jak ta wonna wiązanka.